

przed odjazdem, nie miała nic w ustach. Spojrzała na swe zapasy przygotowane przez matkę, na bułki ze szynką, ze serem, ale uczuła niesmak do zimnego jedzenia. Przeliczyła posiadaną gotówkę, miała jeszcze dwadzieścia koron, a do pierwszego, do poboru pensji było dziesięć dni. Postanowiła pójść do restauracji kolejowej, tam zjeść kawałek mięsa, ażeby nabrać sił do przyjęcia kasy kolejowej. Poprawiła suknię na sobie, przczesała włosy i z pewnem zadowoleniem zamknęła drzwi „swego“ mieszkania, chowając „swoją“ klucz do kieszeni.

W sali restauracyjnej drugiej klasy, obszernej, jasno oświetlonej sześcioma oknami, z licznymi stołami nakrytymi białymi obrusami, było dość pusto. Kilku panów, oczekujących na przyjęcie pociągu, stało przy bufecie, pijąc wódkę, wybierając przekąski. W głębi sali przy bocznym stoliku siedzieli urzędnicy, dwóch z poczty, dwóch z kolei, widoczni po mundurach.

Gdy weszła Janina, wszyscy mężczyźni z ciekawością spojrzeli na nią. Niepewna rozejrzała się po sali, spostrzegła oczy skierowane na nią, co ją lekko zmieszalo, przystanęła na chwilę, a potem dość szybko podeszła do ustronnego stolika, pomiędzy drzwiami wejściowymi z peronu, a stołem urzędniczym. Usiadła, a widząc garsona zajętego gośćmi przy bufecie, czekała nieśmiało zadzwonić. Miała słuch doskonały, więc nie usłyszała jej uwagi szeptu mężczyzny. Nie usłyszała wprowadzić swego nazwiska, ale tytuł kasyerki doszedł do jej uszu.

Wreszcie garson, uporawszy się z gośćmi, podeszedł do niej i spytał uprzejmie:

— Co pani kasyerka rozkaże?

— Chciałabym zjeść... co jest gotowego?

Garson wymienił kilka potraw, a zarazem oznajmił, że obiad będzie gotów za dziesięć minut...

— Może pani zechce poczekać na obiad, a tymczasem przyniosę gazetę jaką.

Skinęła głową i wzięwszy gazetę do ręki, udała zagłębioną w czytanie.

Nagle drzwi otworzyły się, podniosła oczy i spotkała się ze wzrokiem Stańskiego. Szybko spuściła oczy zarumieniona wbrew woli, gdyż przypominała sobie ostatnie spotkanie, rozejście się bez podania ręki z powodu jego podejrzeń.

Pierwszym odruchem Stańskiego była chęć przesłania jej ukłonu, lecz widząc jej oczy utkwione w gazetę, przeszedł miarowo obok jej stolika i usiadł przy stole urzędniczym.

Janina z goryczą i żalem rozmyślała o lekkomyślnie rzuconem na nią podejrzeniu, i ile ona wycierpiała z tego powodu. Nieznacznie spojrzała w stronę urzędników, którzy prowadzili wesołą rozmowę.

Po chwili przyniósł garson zamówioną przez Janinę potrawę. Odłożyła gazetę i zaczęła jeść.

Znow otworzyły się drzwi i wszedł Chrustowski. Zobaczył Janinę, w przechodzie skłonił się lekko, a z urzędnikami witał się wesoło i usiadł przy Stańskim, któremu coś szeptał do ucha z uśmiechem na swej szczerzej, rozbawionej twarzy.

Widząc ich zażyłość, zrozumiała Janina dopiero teraz ową zmianę, zaszła w sposobie obejścia Chrustowskiego. Więć to był dalszy ciąg tych samych podejrzeń o zdradę przed inspektorem Lerche. Nagle do tego jedzenia, które przed chwilą wydało się jej tak dobrem, poczuła dziwny niesmak. Z trudnością przełknęła, i patrząc na wesołe grono, pomyślała: teraz wy tryumfujecie i mnie wydrwiwacie, ale przyjdzie czas, że pożałujecie tego gorzko.

Była to wprawdzie pociecha, ale nie wróciła jej ani dobrego humoru, ani apetytu.

Przez salę przeszedł naczelnik, któremu skłonili się podwładni urzędnicy, a on obaczywszy Janinę, mimo niedawnej sceny ze żoną podeszedł do jej stolika i spytał z uśmiechem dobrodusznym:

— Jakżeż mieszkanie? Podobało się pani? Meble ładne?

— Dziękuję panu naczelnikowi, pokój przyjemny, a meble za ładne jak dla kasyerki.

— Hm... tak chciał inspektor — a widząc garsona przynoszącego drugą potrawę, pożegnał ją skinieniem głowy mruknawszy: — dobrego apetytu, a nie zapomnij pani o kasie.

— Wiem panie naczelniku.

Garson przyniósł jej kurczę smażone z kompotem. Niechętnie wzięła się do jedzenia i mimowolnie nasłuchiwała rozmowy przy stole urzędników.

— Nie wiecie, czy kasyer frachtowy zostanie na miejscu? — spytał jeden z pocztowych urzędników.

— To zależy od protekcji — odpowiedział Chrustowski, spojrzawszy drwiąco w stronę Janiny — jeśli znajdzie w dyrekcji jakiegoś inspektora, to zostanie.

Inni zaśmieli się głośno, a ktoś dodał:

— Gdyby chociaż przysyłali wyćwiczonych, praktycznych urzędników z tej dyrekcji, ale o to nie dbają wcale... a tu musimy się męczyć i trzeba za dwóch robić.

Janina poczerwieniała, to było zbyt przejrzyście, że do niej pito, ale postanowiła nie ustąpić,



Drzwi otworzyła żona portyera, niemłoda kobieta w kaftaniku i spodnicy perkalowej, z pękiem kluczy w ręku.

ażeby jej nie posądzono, że przed przytykami ucieka. Jednak mimowolnie zaczęła jeść prędzej i rozmyślnie nie słuchała rozmawiających.

Wreszcie skończyło się męczące jedzenie, zadzwoniła prosząc o rachunek.

— W tej chwili — zawołał garson podchodząc, a widząc ją przygotowującą pieniądze według cennika rzekł: — pani kasyerka płaci inne ceny... pani przysługuje „regime“.

— Cóż to znaczy?

— Ceny kolejowych urzędników — uśmiechnął się z jej niewiedomości.

Zapłaciła rachunek, dała dość znaczny napiwek, otrzymawszy w zamian bardzo głęboki ukłon. Nie patrząc w stronę Stańskiego i urzędników wyszła. Zacerwieniona z oburzenia szła pospiesznie do swego mieszkania, przyrzekając sobie w duszy, że póki nie wyjaśni się sprawa zdrady, nie pójdzie do restauracji, będzie unikała każdego z urzędników. Unikała? ale w jaki sposób? Przecież musi iść do kasy, na służbę. Czemuż nie została nadal manipulantką przy dyrekcji kolejowej? Ilekroć przykrości byłaby uniknęła.

Weszła do swego pokoju, miała jeszcze pół godziny czasu, zanim rozpocznie praktyczne ćwiczenie w kasie. Usiadła przy oknie i patrzyła na las

szpilkowy, pełen świeżości i swiergotu ptactwa. Słyszała nawoływania kukułki, trelowanie skowronka, śpiewy ptasząt dobywające się z gęstwy zielonej. Ten widok ukołło trochę jej żal i już z pewną rezygnacją myślała o praktyce kasowej.

Weszła do dusznej kasy, w której pracowało zawsze trzech urzędników, a mianowicie: kasyer osobowy do wydawania biletów, kasyer pakunkowy do przyjmowania nadanych kufrów, koszuw itd., wreszcie pisarz, szczupły, chudy, łysawy człowiek, w ubraniu wyszarzanem, który zda się, że zrosł się ze swem krzesłem, bo rzadko kiedy wstawał, a tylko pilnie nasłuchiwał cyfr, wysokości wagi i nazwiska stacyi.

— Dzień dobry panom.

Na jej głos świeży i melodyjny wszyscy trzej mężczyźni odwrócili głowy i dopiero po chwili odmruknęli coś w rodzaju odpowiedzi.

Kasyer osobowy z uśmiechem zalecającym się przedstawił się i rzekł:

— Zaraz ja wszystko koleżance pokażę i nauczę, ale dopiero po odejściu „personki“, a teraz proszę patrzeć, jak się sprzedaje bilety... może pani usiąść, ale proszę uważać na mnie.

To mówiąc odsunął brudne, żółtawe firanki z okna kasowego, a widząc cisnący się tłum robotników i chłopów, zawołał ostro:

— Tu nie jest karcza! Czego wy się pchacie?!... Po kolei, a każdy niech trzyma pieniądze! Słyszycie!?

Następnie zwrócił się do stojącej za nim Janiny i powiedział zwykłym tonem:

— Z tą hołotą nie można inaczej — wzruszył ramionami — tu zdrowie można stracić. Ja nie wiem, czy pani wytrzyma? Co?

Nie czekając odpowiedzi zwrócił się do stojącego przed okienkiem:

— Dokąd?... Prędzej!... Idź od okna, kiedy nie wiesz. Słyszysz? Czego chcesz?

— Prosiłbym pana kasyera o bilet — tu wymienił stację kolejową.

— Było zaraz odpowiadać, a ten stoi z rozdziawioną gębą... Należy się — powiedział kwotę, równocześnie wyjął ze szafki bilet, ostemplował z wielkim hałasem, a tymczasem kupujący obliczał pieniądze.

Kasyer spojrział i zawołał głośno, trzymając bilet w ręku:

— Brakuję dwóch halerzy... Chcesz mnie oszukać, czy co?

— Zaraz dam — mruknął kupujący.

— O, znam ja was dobrze — zaśmiał się głośno — byle oszukać, ale ja mądry.

Krzycząc, wymyślając, drwiąc dawał bilety, ale natychmiast się uspokajał i przybierał minę grzeczną, gdy przed okienkiem stawał ktoś lepiej ubrany.

Podobny hałas, tylko znacznie mniejszy, panował przy okienku kasyera pakunkowego.

Tam ważący wykrzykiwał wysokość wagi i miejsce przeznaczenia, a kasyer obliczał i powtarzał usłyszane słowa pisarzowi, gotującemu kwity.

Gwar i niepokój w małym, kasowym pokoju trwał, a zwiększały go kłótnie i poszczególne okrzyki cisnących się do okienka.

Zostawało jeszcze z dziesięciu kupujących, którzy z obawy przed odejściem pociągu parli się do kasy. Jakiś młody, dość lichy ubrany robotnik zażądał biletu i dał kasyerowi papierową monetę dziesięciokoronową. Kasyer odruchowo włożył monetę w przedziałkę, a w tej chwili bocznymi drzwiami wszedł znajomy kasyera i zażądał biletu.

Widocznie kasyer chciał być usługowym, więc szybko ostemplował bilet i podał znajomemu, a robotnik czekał przy okienku.

— Czego chcesz? Dokąd? — zawołał kasyer.

— Robotnik wymienił stację.

— Dawaj pieniądze.

— Dałem już... dziesięć koron.

— Ty? kiedy?... Oszust z ciebie, ruszaj!

— Ależ dałem — zaczął się przysięgać gorąco.

(Ciąg dalszy nastąpi.)